

## DAWNE RELACJE O ŁOSOSIACH W POPRADZIE

Wiedza na temat występowania łososia w Popradzie w dawnych czasach jest stosunkowo niewielka. We współczesnej literaturze o ichtiofaunie Popradu (np. Augustyn i in. 1996) nawet pomija się ten gatunek. Celem niniejszego artykułu jest więc synteza historycznych relacji o tej rybie.

### Relacje historyczne

Pierwszą informację o łososiu znajdujemy w *Ordynacji dla klucza muszyńskiego* z 1647 r. - „rybacy też, którzy po rzekach ryby łowią, mają być popisani, którzy do dworu według dawnej powinności staroście naszemu ryb na 2 półmiski wszyscy złożywszy się dawać powinni na starostę będą we śrzodę, piątek i sobotę, a który by łososia dostał, tego zarazem do dworu dać ma, za którego starosta nasz grzywnę dać mu powinien, a za świeża odsyłać go do Krakowa do stołu naszego” (Kuraś 1960, 103). Z zapisu Bębynka (1914, 46) wynika, że tę praktykę kontynuowano jeszcze w XVIII w. Wśród powinności kresu muszyńskiego zapisano bowiem – „rybacy mają być popisani: według dawnych powinności winni dostarczać staroście 3 razy w tygodniu na 2 półmiski; ryby lepsze, jak łososie, mają oddawać do stołu biskupiego”.

U Beliusa (1723, 73) jest wzmianka o rybach Popradu, z których najszacowniejszymi („optimos”) były łososie. Interesujący jest komentarz w przypisie do nazwy *salmones* - „Hungaris *Lasatz*, Germanis *Lachs*, Slavis *Lososse*, aliis *Hlavathka* dicti. Sunt autem piscis huius diversae species, quas suo loco, et tempore, recensibimus” (nie wie, czy łosoś i głowacica są tym samym gatunkiem, ani czy mają „charakter lokalny”). Wzmianka o łososiach w Popradzie jest też w innej pracy Beliusa (1777, 186).

Kolejny zapis jest u Słowaka Juraja (= Georga) Buchholtza (1726), znanego z wartościowych relacji ze swoich podróży w Tatry. Wśród jego prac jest krótka notatka o połowie łososi w Popradzie, praktycznie nieznana polskiemu czytelnikowi. Choć informacja dotyczy obecnego terenu Słowacji, to należy pamiętać, że od XV w. do 1772 r. te okolice podlegały królowi polskiemu, a tamtejsze zwyczaje zapewne nie odbiegały od tych jakie miał lud polski zamieszkały nad środkowym i dolnym biegiem Popradu.

U Jakubskiego (1927 nr 5135) jest wzmianka o pracy Buchholtza pod tytułem *De salmonum captura in Hungaria superiore*, ze wskazaniem na pismo *Teutonia*, nr 36, s. 583. Ten zapis sprawił mi duże trudności, gdyż nie udało mi się odszukać pisma *Teutonia* z XVIII lub XIX w., które miałyby rocznik lub numer 36. Zapis jest zapewne błędny, o czym może świadczyć numer strony, odpowiadający właściwej publikacji.

Wzmianka o pracy Buchholtza jest także u Szaflarskiego (1972), który jednak nie podał danych bibliograficznych. Sięgnąłem więc głębiej do literatury słowackiej. Znalazłem w niej wzmiankę, że interesująca mnie praca ukazała się na łamach pisma *Annales physico-medicorum Wratislaviensis*. Poszukiwania tego pisma nie przyniosły rezultatu, gdyż ten tytuł nie figurował w dostępnych mi bibliotekach, ani w wykazach dawnych czasopism. Zrodziło to podejrzenie, że w tytule pisma był błąd. Zajrzałem więc do innych źródeł słowackich i trafiłem na ślad, że Buchholtz publikował artykuły na łamach niemieckojęzycznego pisma *Sammlung von Natur- und Medicin* w latach 1723-1726. To pismo, wydawane we Wrocławiu i Budziszynie (z równoległym tytułem *Annalium physico-medicorum*, ale wprowadzonym dopiero w latach 20. XVIII w.), udało mi się w końcu odszukać. Dzięki indeksowi w piśmie znalazłem także notkę Buchholtza. Poniżej podaję przekład notki dokonany dzięki uprzejmości życzliwych przyjaciół.

„Jechałem (pisze dr Buchholtz w Kezmarku w maju bieżącego roku) z jednym dobrym przyjacielem z uzdrowiska Rauschen-bacher Bade do Kniesen (Gnesna, po polsku Gniazd) [obecnie Hniezdne], części miasta położonej pod zamkiem w Lubovni i zawróciliśmy do sędziego, który zgotował nam całkiem piękne przyjęcie i rozrywkę. Fluder (odnoga rzeki Poprad) została odgradzona tamą, wodę wstrzymano i skierowano do prawego nurtu. Gdy woda opadła i były nią wypełnione tylko głębokie brzegi, byliśmy szczęśliwi, że znaleźliśmy w sieci łosiosa długiego ponad 1½ łokcia, jakiego tutaj rzadko się widuje. Ponieważ wpadł w sieć, uderzył silnie w kolano człowieka, który trzymał sieć. To miejsce zaraz pokryło się krwią i spuchło. Wziąłem szybko sieć i zaciągnąłem ją na brzeg, gdzie łosoś dzielnie walił ogonem wkoło siebie, dopóki nie został zabity. Tyle sprawozdanie. Czy to był prawdziwy łosoś, czy raczej 'łososiostrąg', który wygląda jak mały łosoś i równocześnie jest pomiędzy pstrągami i łosiosami, a także osiąga długość łokcia, to mi do niczego nie pasuje (zob. Elsholtz *Tischbuch* s. 218), tego nie jesteśmy w stanie stwierdzić. Jeśli to jednak był prawdziwy łosoś, to jest możliwe, że, ponieważ jednak właściwie jest on rybą morską i z morza do rzeki wstąpił, spędził w niej jakiś czas, wydał młode, sam pochodząc z Bałtyku i z Wisły do tej rzeki Poprad, która do niej wpływa, przybył. Zob. miesiąc kwiecień, 1719, rozdz. IV, art. 9 [autor powołuje się tu na artykuł o łosiosach w Odrze; zob. Moskwa i Cios 2007]”.

Następne wzmianki o łosiosiu są u Kornhubera (1860-1861 - z Morza Bałtyckiego łosoś trafia do Popradu Wisła), Jeittelesa (1862, 313 - łosoś jest na Spiszu, choć autor nie widział tej ryby), Kriescha (1868), Entza (1869 - łosoś wchodzi na tarło do Popradu) i Chylera (1882).

Dużo informacji o łosiosach pojawia się po powstaniu Krajowego Towarzystwo Rybackiego w Krakowie w 1879 r. Już w notce (Anon. 1881) czytamy, że „Tow. rybackie w Berlinie zaopatrzyło Tow. węgierskie w ikrę łosiosia dla Popradu i zespoliło tym jego działanie z zarybianiem Wisły łosiosiem w Galicji”.

W dniu 10 maja 1883 r. strona polska przeprowadziła w Muszynie pierwsze, ale za to jakże uroczyste, zarybienie materiałem pochodzącymi z Niemiec. Narybek (13.410 szt.) wyhodowano w zakładzie w Rudzie Różanieckiej (Nowicki 1883). Rok później Nowicki (1884b) podał, że – „rozpuszczone w r. 1883 w Poprucie, czyli Popradzie pod Muszyną, łososięta w ilości kilkunastu tysięcy, które do wiosny 1884 r. dorosły 5 cali długości, rybacy polscy i węgierscy również bezkarnie wylawiają, jak doniósł p. Döller w nr. 15 *Zipser-Bote* z d. 12 kwietnia 1884”. Ponadto, Nowicki (1884a) wspominał, że dla Popradu „Iwowska dyrekcja lasów i domen poleciła zarządowi w Muszynie, aby urządził w tamtejszym trzcu rządowym wylęgarnię do wychowu ikry łosiosia; jest więc nadzieja, że na przyszłość ta piękna rzeka będzie zarybianą swojskimi łosiosami, zamiast obcymi reńskimi”. Nie znalazłem informacji, by w tej okolicy dawniej funkcjonowała wylęgarnia.

Starano się wówczas koordynować zarybienia ze stroną węgierską. W notce (Anon. 1884) czytamy bowiem - „Ministerium Handlu w Peszcie wysłało do Krakowa p. Landgraf Janos, inżyniera kultury i inspektora rybackiego, aby się z profesorem Nowickim porozumiał w sprawach rybackich. Dłuższa narada odbyła się d. 17 czerwca. Zastanawiano się nad wnioskami, jakie wspólnie uczynić wypada na wiecu rybackim w Wiedniu pod względem uregulowania i podniesienia rybołówstwa na granicznym Dunajcu i Popradzie. Dalej omówiono wspólne postępowanie, jakie przyjąć należy w dalszym zarybianiu tych rzek łosiosiem wiślanym, tudzież w użyciu na ten cel 800 złr., udzielonych po połowie przez księcia Albrechta i niemieckie Tow. ryb. w Berlinie, oraz 500 złr. przez rząd węgierski

danych. Rozbierano korzyści i niekorzyści łososiarni Doruli w Poroninie i rządowych węgierskich w Friedmanie i Kezmarku. Uznano potrzebę zachęcenia rybaków polskich i węgierskich, aby wspólnymi siłami podjęli się dostawania ikry łososia dunajcowego i popradowego, dalej potrzebę podziału obu rzek na rewiry rybackie, uznanie ujścia Popradu za chronisko i ustanowienie inspektora rybackiego. Na koniec p. Landgraf wyraził swoje ubolewanie nad tym, że gdy na Węgrzech o przepławki rybne dbają, a laski (odjazdki) są surowo wzbronione, to w Galicji mogą rybacy wbrew ustawie uzyskać pozwolenie do stawiania lasek, skutkiem czego łosoś nie może do Węgier dochodzić i być do rozplodu użyty”.

O łososiach w górnym Popradzie czytamy u Nowickiego (1884c) w opisie jazu w Kurczynie (obecnie po stronie słowackiej). Ten jaz zajmował „całą szerokość Popradu, na jakie 120 m”, a przepławka była ustawiona od września do listopada, gdy woda była niska. „Łososie korzystają z tej przepławki, bo widziano, jak się nią przebierały. Nim ją tam wprowadzono, spostrzegano jesienią w głębinach przed jazem liczne łososie, jak się nadaremnie wysiłały, aby jaz przeskoczyć, aż je rybacy wyłowili; teraz zaś już rzadko kiedy można zobaczyć jesienią łososia, gdyż przemykają się w górę ku źródłowiskom, co dowodzi, że przepławka skutkuje, a zatem odpowiada swojemu celowi”.

U Nowickiego (1884d) jest relacja z węgierskiego pisma *Karpathen-Post* o Popradzie. Po informacji o truciu ryb następuje fragment: „jeden z naszych szynkarzy znalazł przegniłego już łososia około 6 kilo ważącego, którego niezawodnie przed kilkoma dniami struto. Przy tegorocznym połowie ryb, urządzonym przez dzierżawców i posiadaczy rybołówstwa, ułowiono kilka pięknych łososi, jako też wiele brzan, lipieni i białych ryb, z których niejedna przeszło 3 funty ważyła. Że jaz w Kurczynie nie utrudnia ciągu ryb, jak to dawniej powszechnie mniemano, dowodzi ta okoliczność, że w jednym dniu koło Hobgarten (poniżej Lublany) ułowiono 5 łososi, z których jeden ważył około 8 funtów. Ażeby przedsiębiorstwo sz. Towarzystwa było uwieńczone skutkiem, to pozwalam sobie uczynić uwagę, że do rozpuszczania łososiąt należy użyć przestrzeni między Kurczynem a Kezmarkiem, gdzie strzelanie dynamitem i trucie ryb jest mniej rozpowszechnione, a nie przestrzeni od Leluchowa po Sącz”.

Tych przeszkód dla łososi było więcej. Może o tym świadczyć zapis, że „żegludze stają w drodze poniżej Kieżmarku liczne jazy” (*Słownik...* 1887, Poprad).

U Fiszera (1896) przy hasłach „ogródek, podjazdka” czytamy, że jest to „rodzaj zagrody stawianej prawie wyłącznie na Dunajcu, Popradzie i Skawie wtedy, gdy ryby te ciągną na tarło do źródłowisk”. Dalej dodał on, że „rybacy w górnym biegu Dunajca, Skawy i Popradu łowią łososie prawie wyłącznie tylko tym sposobem, lub przyrządem poniżej opisanym”. Chodzi tu o *lasę* - pułapkę budowaną na niewielkich ciekach, składającą się z dwóch ramion (zastawiających wodę) z palików, plecionego płotu lub kamieni, zbiegających się na środku cieku. W środku był kosz, wiersza lub inne narzędzie, do którego wpadały ryby. Jednakże przy lasie autor wymienił rzeki: Dunajec, Prut, Czeremosz, San i Bystrzyca. Z wcześniej podanej notki (Anon. 1884) wynika, że lasę znano także nad Popradem.

Rozwadowski (1903) krótko wspominał o łososiu w Popradzie. Dodał, że angielscy wędkarze próbowali szczęścia w połowie łososia w Dunajcu i Popradzie, ale bezskutecznie.

U Stasiaka (1913) jest dłuższa relacja o połowie ryb, w tym łososi, w Popradzie koło Rytra. Oto jej ciekawsze fragmenty.

„Od wschodu słońca ludzie się nad brzegiem Popradu gromadzą. Każdy gazda niesie na ramieniu trójkątną sieć, każda kobieta worek i kobiałkę z jedzeniem. Za gazdami, za kobietą

ciągnie cała gromada dzieci, wszelakiego gatunku gapiów, którzy niezwykle widowisko oglądać przyszli. Nad brzeg Popradu ciągną letnicy z Rytra, z Barcic i Starego Sącza, którzy tak wczas wstali, aby ujrzeć nagonkę na ryby i obławę na łososia.

Dostateczna już ilość gazdów, łowczy ryterski organizuje nagonkę. W poprzek całego Popradu staje linia ludzi; gazdowie zagłębili trójkątne sieci w wodę, cały Poprad już teraz szeregiem sieci zagrodzony. To pierwsza linia nagonki. Na trzydzieści kroków przed nią idzie drugi szereg ludzi, złożony z niedorostków, uzbrojonych w kije; na znak dany przez łowczego cała obława idzie naprzód w górę rzeki. Pierwsza linia krzyczy, hałasuje, strzela kijami we wodę, wyprawia niesłychany rumor, aby wystraszyć ryby z ich kryjówek; wypłoszone ryby mają zagrodzoną sieciami ucieczkę wstecz, mogą uciekać tylko w górę rzeki.

A teraz należy opisać technikę obławy, wskazać, co się tam w górze rzeki dzieje. Otóż tam daleko pod zamkiem ryterskim, zatem co najmniej ośm kilometrów wyżej zbudowana jest 'obora'. Jest to prowizoryczna budowla z kamieni i chrustu. Ma ona kształt litery A i zagradza połowę Popradu (ustawa austriacka, mając na oku dobro rybostanu, zabrania zagrodzenia całej rzeki i wytopienia całego rybostanu tak, że przez zagrodzenie połowy rzeki, cała połowa ryb ujść może). Owa 'obora', owa litera A jest przymusowym miejscem ucieczki płoszonych ryb; która ryba w ową oborę, zwłaszcza w górny trójkąt owej litery A wpadła, już stamtąd nie wyjdzie, bo ma zagrodzoną drogę. A do tej obory pędzą ryby owe dwie linie nagonki.

Teraz dopiero początek roboty; droga wodą Popradu trudna i zmusna, ośm kilometrów drogi do obory, ale pod wieczór połowa ryb ogromnej ośmiokilometrowej przestrzeni Popradu znajdzie się w pułapce obory. Zatem szeregi nagonki idą coraz wyżej i wyżej. Widnokrąg huczy wrzaskiem ludzkim, woda pluszczy i pieni się, okładana kijami młodzieży. A rybacy idą ciągle naprzód i naprzód. Czasem przystanie pochód. Rybacy zamykają sieciami Poprad, pierwszy zaś szereg, jakby kadrylowe *en avante* tańczył, zbliża się do drugiego. Ma to ten cel, żeby niewielką przestrzeń między szeregami skontrolować, aby z tego martwego punktu ryby wypłoszyć, aby zmusić je do ucieczki w górę. Uciekły wszystkie, bezrybna już ta przestrzeń, kilka jeliców i brzan nie chciało iść w górę, zmiarkowały czy przeczuli, że tam w górze pułapka i obora, poszły nie naprzód, lecz wstecz i przez owe kadrylowe *en avante* znalazły się w sieciach rybaków. Podnoszą gazdowie sieci, dobywają ryby, wyrzucają je na brzeg, kobiety łapią je, obława zaś na nowo idzie w górę, krzycząc, wrzeszcząc, bijąc wodę, wołając homeryczne: Hallala!

Okolo południa zbliżył się pochód rybacki do Żarnowca. Pod Żarnowcem jest ogromna skalista głębia. Rybacy mówią, że głębia dochodzi tu do czterech metrów. Oczywiście rzecz, że nie może tu być mowy o tym, żeby linia gazdów, zagradzająca Poprad, głębię tę zagrodziła. Ale na wszystko znajdzie się sposób. Oto łódź sprowadzono, część młodzieży alarmującej ryby na łodziach teraz się umieściło. Dzieje się rzecz niesłychana. Hałas, huk i harmider nieopisany. Łańcuchami dzwonią, z pistoletów strzelają, głębie kijami przetrząsają. Gdzie nie dosięgnie strzał, dosięgnie drąg rybaka, który rybę płoszy. Ta głębia pod Żarnowcem jest sławnym, stałym miejscem pobytu łososia. Otóż nad tym miejscem na[j]usilniej ludzie pracują aby podrybka (tak górale zwią łososia) stąd wystraszyć i w górę rzeki popędzić. Godzinę trwał ten straszny hałas, po godzinie rybacy w górę ruszyli.

Ryba w saku już częstsza. Gazdowie wyrzucają pokaźne jelce, świnki i ogromne brzany. Koło mnie pada na brzeg wielki węgorz. Wspaniała ryba. Małe ślepka jego ciekawie patrzy na człowieka, jakby w tych oczach prośba, żeby mu życie darować, żeby go na nowo do

wody puścić. Jakby w tych oczach wyrzut, że się go krzywdzi. Łotr! Oto rybak mi pokazuje, że z pyszczka jego sterczy ogonowa płetwa małej rybki, którą przed chwilą pożarł. To trudno, to walka o byt. Woził wilk, powieźli i wilka. Jadł węgorz ryby, teraz ludzie węgorza zjedzą.

Z gronem osób, które z niesłychanym zajęciem i ciekawością przypatrywały się obławie, poszliśmy nieco naprzód, aby stanąć przy oborze i przypatrzeć się końcowi tej rybiej tragedii, jaka się tam rozegrać miała. [...]

Od czasu do czasu szmaragd wody błysnie srebrem, który ginie i znika w tej chwili. Jakby kto łyżkę roztopionego złota rzucił, dotyka ono powierzchni i znika w fali. Dopiero gdy się bliżej temu przyjrzyysz, poznasz, że to natłok rybi błyszcząca płetwą, umykając po płytkiej wodzie i pędząc do góry. To ryby tak się srebrzą i mącą spokojną wodę. Z tyłu, z daleka słychać ogromny gwar ludzki; cała nagonka krzyczy i hałasuje wołając: Hallala! Halala!... i wszystko, co w wodzie żyje, ucieka do góry ku oborze. Taki natłok ryb, że widać ich płetwy grzbietowe, prujące zwierciadło wody... [...]

Pierścieniem złożonym z ludzi i złożonym z sieci, otacza oborę dokoła żelazną zaiste obręczą. Tu już nic się nie wymknie, nic nie ujdzie z rybackiej ręki i sieci. Szczęśliwe stworzenia, które potrafiły ominąć fatalną oborę, które płynęły stroną rzeki, nie zagrodzoną kamieniem i wikliną. Zawdzięczają życie austriackiej ustawie rybackiej i mkną dalej do Żegiestowa, ku Krynicy, na Spiż, na Węgry.

Reszta siedzi w oborze. Natłok tu ryb straszny. Wymoszczone niemi dno obory, pokryty grunt rzeki. Maleństwa tylko przecisną się przez szpary wśród kamieni i ujdą śmierci. Uniknie jej także zgrabny i zwinnie pstrąg. Patrz! uderzyło coś w wodę, strzeliło o jej powierzchnię i zamigotało nad ogrodą obory. To skoczek tatrzańskich wód, pstrąg, przeskoczył oborę i każe się kłaniać rybakom... którzy na jego mięso apetyt ostrzyli. Uciekł pędem strzały i nikt go w Popradzie, w ojczystym żywiole nie dogoni.

Rozpoczęła się jatka radosna dla rybaków, mniej jednak estetyczna dla widza, lub rybackiego sportsmena. Z obory ciągną sieciami górale setki ryb, sypiąc je w worki, w cebryki i beczki. Dusi się to biedactwo w beczce ciężarem własnych braci...

Na szczęście górskie ryby nie męczą się długo, a wywleczony z wody jelec lub brzanka śnie w kilku minutach.

Nagle ze środka rzeki słychać krzyk, wrzawę.

- 'Podrybek!' wołają górale, 'podrybek!'.

Naokoło sieci, gdzie dojrzano łososa, zbiegło się kilku rybaków, otoczyło zdobycz dookoła sieciami.

- Jest! jest tu w sieci...

Rzuciło się dwóch górali, chwyciło rybę w pół i wyniosło na brzeg rzeki, gdzie otoczyła ich cała gromada pań i letników.

- To nie łosoś, to jelec!

W istocie zaszła pomyłka. To, co w pomroce wieczornej górale uważali za 'podrybka', było w rzeczywistości ogromnym jelcem, na metr blisko długim. Starzy rybacy mówili, że taki wielki jelec należy do rzadkości.

Ale wnet usłyszeliśmy nowe krzyki i nawoływania do pomocy. W jedną ze sieci wpadł rzeczywisty tym razem łosoś. Około niego zaczęło się zbiegowisko i zgiełk nie do opisania.

Dziesięć sieci pracowało, aby go ująć, kilku ludzi siliło się, aby moczarsza wodnego schwytać w ręce i dostawić na brzeg wody. Zwierzę broniło się rozpaczliwie, wydzierając się z rąk, szamocąc się, aby sieci potargać i uciec na Poprad.

Na próżno. Jakiś góral, chłop jak dąb, ujął go w ramiona, podniósł w powietrze, a chcąc dotrzeć do brzegu, krzyknął:

- Na bok! Z drogi!

Jeszcze kroku nie ruszył, gdy... łosoś wydarł się i straszliwym uderzeniem ogona w twarz powalił do wody górala... I łosoś i góral poszli na dno. Gdy chłop powstał, skapany do nitki, trzymał się za zęby, klęcząc na czym świat stoi, rybołówstwo i łososa.

Na szczęście miejsce otoczone było dookoła sieciami, a 'podrybek' ujść nie mógł. Dobyto go prędko z wody i wyniesiono na ziemię; jeden rybak trzymał go za skrzelę, drugi wpół, trzeci za ogon.

Na brzeg wyszła wspaniała ogromna ryba, o czarnych cętkach, srebrno złotym brzuchu, ciężko robiąc olbrzymimi skrzelami... Był to król wód polskich 'podrybek', łosoś".

Ta powiastka stanowi beletrystyczne ujęcie jego obrazu pod tytułem *Polów łososi w Popradzie*, który uświetnił wystawę rybacką w Warszawie w 1900 r. Wzmianki o nim czytamy w ówczesnych relacjach z tego wydarzenia (np. Anon. 1900). Zawada (1900) podał, że „wielki rozmiarami obraz zyskał słuszną a powszechną uznanie prasy i publiczności”. Nie wiadomo mi, czy obraz się zachował i ewentualnie gdzie on się znajduje. Znany jest mi z pocztówki z początku XX w., znajdującej się w mojej kolekcji, opublikowanej w innej pracy (Cios 2007). Mam dwa egzemplarze tej pocztówki, ale nie są one datowane.

Zbliżony opis połowu ryb w Popradzie został podany jeszcze przez dwóch autorów. U Wilkosza (1903) czytamy: „niezwykły ruch nad Popradem zwrócił naszą uwagę, a udawszy się nad rzekę spostrzegłem, że odbywa się osobliwy połów ryb. Rzeka płynie tam dwoma ramionami, łowiący zatamował całkiem ramię boczne, a główne koryto zamknął kamienną groblą, na poprzek skośnie wybudowaną, tak, że struga wody zwężała się ku górze, a zamknięta z drugiej strony brzegiem, tworzyła łowisko, w którym wszystkie ryby na znacznej przestrzeni rzeki się znajdujące, spędzić i wyłowić było można. Łowy odbywały się z nagonką; gromada włościan uzbrojona w długie drągi, hałasując i stukając w kamienie, straszyla ryby ku łowisku, postępując ciągle w górę wody, a przed nią szereg rybaków opatrzonych w saki, ustawionych tak, iż zagradzały rybom odwrót przez całą szerokość rzeki, również w górę postępował, posuwając saki po samym dnie wody. Rybacy łowili wszystko, co tylko do saków wpadło, a łowy ukończyły się dopiero, kiedy nagonka doszła do samego końca łowiska, zamkniętego pod ostrym kątem przez groblę kamienną i brzeg”. Autor nie nawiązał do połowu łososi. W późniejszej natomiast relacji Wilkosz (1904) zapisał o Popradzie – „jest jednak rzeką dla rybactwa bardzo ważną. Żyją w nim węgorze, pstrągi, łososie, lipienie, brzany, świnki i inne białe ryby, a rybostan jest obfity, co sprawdziłem przed dwoma laty na miejscu w czasie łowienia ryb przez poddzierzawcę rewiru”.

Druga, znacznie obszerniejsza relacja, jest u Niezabitowskiego (1903b). Przedstawił on też dwie fotografie, ukazujące rybaków podobnych jak na obrazie Stasiaka. O łososiu wspominał on krótko - „w ostatnich latach schwytano około 10 sztuk, z tych największy 9 kg wagi” (identyczną informację czytamy też u Niezabitowskiego 1903a).

Należy tu jeszcze wspomnieć o krótkiej wzmiance u Müldnera (1877), który podczas podróży koleją za Piwniczną zapisał – „jadąc dalej koleją spostrzegamy w łódkach rybaków łowiących ryby. Łódki te prostym wykonaniem swoim rzeczywiście niewiele się różnią od canoe Indian Stanów Zjednoczonych w Ameryce; zamiast wiosł w wielu wypadkach służy rybakom zwykła żerdź”. Nie jest wykluczone, że widział on rybaków łowiących właśnie łososię wyżej opisaną metodą.

Łososie w Popradzie były nawet jednym z argumentów na rzecz przyłączenia okolic górnego Popradu do Polski po pierwszej wojnie światowej. Domagano się, by nowa granica obejmowała „również całość systemu rzecznego, a przez to zabezpieczy interesy gospodarcze w pierwszym rzędzie rybackie, dla których posiadanie wszystkich górnych dopływów zlewiska Dunajca i Popradu, jako kolebki wędrownych ryb wiślanych, jest niezbędnym warunkiem. Chodzi tu przede wszystkim o hodowlę szlachetnej ryby wędrownej, łososia, której rozwój wymaga nieodzownie posiadania w całości wód Dunajca i Popradu” (*Spisz...* 1919, 20).

#### Komentarz

Ze źródeł historycznych nie wynika, czy w Popradzie występował łosoś, czy troć wędrowna. Duże wymiary ryb wydają się wskazywać, że zachodził tam łosoś, zapewne razem z trocią. Holčík i Lepiksaar (1980) stwierdzili resztki dwóch osobników łososia w materiałach archeologicznych z okresu brązu w m. Gánovce, znajdującej się około trzy kilometry od górnego Popradu na Słowacji.

Z dawnych przywilejów lokacyjnych z lat 1244, 1257, 1286, 1301, 1315, 1322 i 1357 [Janota 1864, 54, 59, 67, 70, 71, 78; 1860, 60; *Kodeks...* 1886, II nr 425; Gazeta Lwowska, Dodatek Tygodniowy, 1853-3(37):148] wynika, że w tym czasie nie było ograniczeń w prawie połowu ryb w Popradzie. Na ten okres przypada bowiem największa kolonizacja tych terenów, zwłaszcza po najeździe Mongołów w połowie XIII w. i opustoszeniu okolic. Z zasady dorzecze górnego Dunajca było najbardziej uprzywilejowane w tamtych czasach, a opinię Kaczmarczyka (1947, II:179) w tej kwestii rozszerzyłbym także na dorzecze Popradu. W innych częściach kraju w tym okresie zaczęły się natomiast pewne ograniczenia, dotyczące zwłaszcza sprzętu (poddanym zezwalało na stosowanie jedynie niewielkich narzędzi typu wędka, brodnia lub kłóń). Należy też zwrócić uwagę, że średniowieczne przywileje były często potwierdzane w niezmienionej formie aż do XVIII w. Może o tym świadczyć przywilej z 1348 r. dla wójta Piwnicznej, o wolności łowienia ryb w Popradzie i dopływach, który był następnie potwierdzony przez Stefana Batorego w 1578 r. i Stanisława Augusta w 1766 r. [Gazeta Lwowska, Dodatek Tygodniowy, 1859-9(19):36].

Powyższe informacje o braku ograniczeń w połowie mogą wskazywać, że dawniej presja na ryby w Popradzie, zwłaszcza łososie, była duża. W XVII w. prawdopodobnie łososi musiało już nie być zbyt dużo, skoro każdy złowiony osobnik był w cenie. Z pewnością natomiast było ich znacznie mniej niż w Dunajcu, który słynął dawniej z tych ryb (będzie to przedmiotem oddzielnego opracowania). Nawet zarybienia Popradu prowadzone przez Krajowe Towarzystwo Rybackie od 1883 r. nie przyczyniły się do zwiększenia populacji łososia i troci wędrownej, o czym może świadczyć relacja Niezabitowskiego (1903a, 1903b) o małej liczbie łowionych ryb.

Opis siły łososia, podany przez Buchholtza i Stasiaka, może wydawać się przesadzony. Jednakże u Kaczmarka (1961, 653) jest niemal identyczny fragment o łososiu w Drawie - „Chciał ja te gadzine unieść do góry w rękach i jak to zwyczajnie do woza, ale ci ona tak dopadła ogonem, że przewróciła i czucie ja stracił”.

Nadmienię jeszcze, że na łamach pisma *Sammlung von Natur- und Medicin* jest jeszcze inna notka (Anon. 1725) o połowie karpi i szczupaków przy pomocy ościenia nad Niiitrą na Słowacji. Przypuszczam, że jej autorem również był Buchholtz. To zaś oznaczałoby, że Buchholtz interesował się rybactwem, a jego relacje mają dużą wartość z uwagi na wysoki stopień wiarygodności.

Literatura cytowana

- Anon. 1725. *Von dem Fisch-Fang zu Neutra in Hungarn*. Sammlung von Natur- und Medicin, p. XVII:195.
- Anon. 1881. *Międzynarodowa praca rybacka nad Wisłą*. Łowiec, 4(5):78.
- Anon. 1884. [Kronika miejscowa i zagraniczna]. Czas, 140:2
- Anon. 1900. *Wystawa rybacka*. Kurier Warszawski, 262 (Dodatek poranny 1-2) z 22 listopada.
- Augustyn L., Skóra S., Włodek J.M. 1996. *Ichtiofauna dorzecza rzeki Poprad*. Roczniki Naukowe PZW, 9:5-22.
- Belius M. 1723. *Hungariae antiquae et novae prodromus*. Norimberga.
- Belius M. 1777. *Compendium Hungariae geographicum*. Posonia et Cassovia.
- Bębynek W. 1914. *Starostwo muszyńskie. Własność biskupstwa krakowskiego*. Lwów.
- Buchholtz J. 1726. *Kniesner Lachsen-Fang in Ober-Hungarn*. Sammlung von Natur- und Medicin, p. XIX:582-583.
- Chyzer K. 1882. *Reliquiae petényiana, nehány szó petényiről mintichthyologrol*. Természetrázi Füzetek, 5(2):23-29.
- Cios. S. 2007. *Ryby w życiu Polaków od X do XIX w.* Olsztyn.
- Elsholtz J.S. 1690. *Arzney-, Garten- und Tisch-Buch*. Leipzig.
- Entz G. 1869. *Mesterséges haltenyésztés*. Természettudományi társ. Értesítő II, 6:33-35. [pozycja niedostępna; cyt. za Holčíkiem i Lepiksaarem 1980]
- Fischer Z. 1896. *Rybactwo*. [W:] *Powszechna wystawa krajowa 1894 r. i siły produkcyjne kraju*. Lwów, s. 37-145.
- Holčík J., Lepiksaar J. 1980. *On the find of Salmo salar remains in a ritual well of the early bronze age at Gánovce (Czechoslovakia) with regard to the occurrence of this species in the upper Vistula basin*. Věst. čs. Společ. zool., 44:94-100.
- Jakubski A. 1927-1928. *Bibliografia fauny polskiej do roku 1880*. T.1-2. Kraków
- Janota E. 1860. *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*. Kraków
- Janota E. 1864. *Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu*. Kraków. Odb. z Roczn. Tow. Nauk. Krak., 32.
- Jeitteles L.H. 1862. *Prodromus faunae Hungariae Superioris*. Verhandlungen der kaiserlich-königlichen zoologisch-botanischen Gesellschaft in Wien, 12:245-313.
- Kaczmarek Z. 1947. *Monarchia Kazimierza Wielkiego*. T. 2. Poznań.
- Kaczmarek W. 1961. *Połów łososi na Drawie*. Materiały Zachodniopomorskie, 7:625-628.
- Kodeks dyplomatyczny Małopolski*. 1876-1905. Wyd. F. Piekosiński. T. I-IV. Kraków.
- Kornhuber G.A. 1860-1861. *Beitrag zur Kenntniss der Fische im Waag-Gebiet*. Verhandlungen des Vereins für Naturkunde zu Presburg, 5:40-44.
- Kriesch J. 1868. *Halaink és haltenyésztésünk*. Pest. [pozycja niedostępna; cyt. za Holčíkiem i Lepiksaarem 1980]
- Kuraś S. 1960. *Ordynacje i ustawy wiejskie*. Materiały Komisji Nauk Historycznych, 3.
- Moskwa G., Cios S. 2007. *Relacja z początku XVIII wieku o połowie łososi w Odrze*. Przegląd Rybacki, 32(3):65-69.
- Müldner H. 1877. *Przejażdżka koleją tarnowsko-leluchowską*. Czas, 183.
- Niezabitowski E.L. 1903a. *Materiały do fauny kręgowców w Galicyi*. Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej AU, 37:3-14.
- Niezabitowski E.L. 1903b. *Dolny Poprad, jego ryby i ich połów*. Okólnik Rybacki, 62:19-24.
- Nowicki M. 1883. *Międzynarodowe zarybienie granicznego Popradu łososiami*. Łowiec, 6(9):140-141.
- Nowicki M. 1884a. *Łosoś*. Tygodnik Rolniczy, 9:5
- Nowicki M. 1884b. *Zarybienie wód Galicyi i źródłówek Wisły*. Tygodnik Rolniczy, 53:3-6.
- Nowicki M. 1884c. *Ruchoma przepławka rybna*. Łowiec, 7(10):162-164.
- Nowicki M. 1884d. *Z Towarzystwa rybackiego*. Tygodnik Rolniczy, 45:2.
- Rozwadowski J. 1903. *Nasze ryby. Łosoś*. Okólnik Rybacki, 67:282-298.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. 1887. T. 8. Warszawa.



*Spisz, Orawa i Okrąg Czadecki*. 1919. Kraków.

Stasiak L. 1913. *Obława na łososia*. Okólnik Rybacki, 3:34-42.

Szaflarski J. 1972. *Poznanie Tatr*. Warszawa.

Vutskis G. 1917. *Pisces*. Fauna Regni Hungariae, s. 1-42.

W[jilkosz F.] 1903. *Sposób łowienia ryb w rzekach ustawą wzbroniony*. Okólnik Rybacki, 62:17-18.

W[jilkosz F.] 1904. *Szkice z wycieczek rybackich*. Okólnik Rybacki, 72:287-292.

Zawada. 1900. *Pierwsza wystawa rybacka w Warszawie*. Biesiada Literacka, 39:248.

## **WĘDKOWANIE W FINLANDII. CZ. XXIII. LIPIEŃ Z SIMOJOKI**

Mistrzostwa Świata w Wędkarstwie Muchowym, które odbyły się na rzece Simojoki 16-18 czerwca 2007 r., były dla mnie kolejną okazją do bliższego poznania fińskich lipieni, gdyż były one główną łowioną rybą. Towarzysząc polskiej drużynie zebrałem żołądki 12 ryb złowionych przed zawodami, a także miałem okazję przypatrzeć się poczynaniom wielu zawodników z różnych krajów. Poniżej przedstawiam moje obserwacje nad rybami, a także uwagi związane z taktyką połowu, zarówno rekreacyjnego, jak i podczas zawodów.

Przed zawodami mieliśmy trening w następujących miejscach:

- Hömmönkoski (ok. 20 km powyżej m. Simo), 10 i 13 czerwca. Rzeka miała tam średnio prawie 100 m szerokości, a bystrzyna była długa na ok. 500 m.
- Suvannonpääkoski i Maaninkakoski (w środkowym biegu, obie nieco powyżej Yli-Kärppä), 11 czerwca. Bystrzyny miały od kilkudziesięciu do prawie 100 m szerokości.
- Suoperänkoski (w górnym biegu, kilkanaście kilometrów powyżej Ranua), 12 czerwca. Na bystrzynach rzeka miała kilkanaście metrów szerokości.

Z zasady Simojoki składa się z długich płani, czasem głębokich ze stojącą wodą, przeplatanych bystrzynami, nieraz o dużym spadku. Woda ma odcień brunatny. Dno rzeki usłane jest dużymi głazami, czyniącymi brodenie nawet niebezpiecznym.

W rzece oprócz lipieni występują też łososie, zwłaszcza z zarybień (złowiliśmy wiele palczaków i smoltów, widziałem jednego dużego, który zrobił potężny młyn na powierzchni wody), oraz nieliczne pstrągi potokowe. Stwierdziliśmy też dużą (w niektórych miejscach wręcz ogromną) populację szczupaków, a także sporo płoci, uklei i okoni. Zapewne w rzece występuje też jaź i certa, gdyż są w północnej części Zatoki Botnickiej.

Z zasady dojazd do rzeki jest wygodny. W wielu miejscach przy drodze są parkingi dla wędkarzy, a nad wodą miejsca na ognisko z zadaszonym „schroniskiem” (po fińsku *laavu*).

Warunki pogodowe były znakomite. Wiosna była wczesna, a w dodatku przez ponad tydzień do 10 czerwca w Laponii były wyjątkowe upały (temperatura powietrza do ok. 25°C). Sprawilo to, że poziom wody w rzekach był raczej niski. Jeszcze 10 czerwca temperatura wody wynosiła około 20°C. Potem nastąpiła zmiana cyrkulacji. W „nocy” temperatura powietrza spadała do 7°C, a w dzień podnosiła się do około 15°C. To zaś sprawilo, że na czas zawodów temperatura wody obniżyła się o około 15°C, ze wszystkimi konsekwencjami dla aktywności ryb i ich połowu.

Z braku deszczu, przez cały okres pobytu nad Simojoki poziom wody systematycznie się obniżał. Pod koniec pobytu widoczność była na około jeden metr (w górnym odcinku natomiast prawie 1.5 m).

Odżywianie się lipieni i uwagi o niektórych ofiarach

1. Zawartość żołądków wskazuje, że były dwa sposoby pobierania pokarmu przez lipienie – z dna (w tab. 1 ryby nr 2, 7, 9, 11 i 12) i w toni (pozostałe ryby). Te pierwsze pobierały

Tabela 1. Zawartość zołądków 12 lipieni, długości 30-36 cm, złowionych w Simojoki w dniach 10 (ryby nr 1-6), 11 (nr 7-9), 12 (nr 10) i 13 (nr 11-12) czerwca 2007 r. (skrót: l – larwa, p – poczwarka, k - poczwarka w kokonie, pp – pływająca poczwarka chrzączki, im – imago, w – wylinki).

Ryba numer:	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
<b>Chruściki</b>												
<i>Hydropsyche</i> l						1			6	3		
<i>Hydropsyche</i> pp			7	2	1	10	1		12	1		
<i>Hydropsyche</i> im ♀						1				7		
<i>Arctopsyche ladogensis</i> l									1			
<i>A. ladogensis</i> <sup>3)</sup> im ♀										1		
<i>Rhyacophila</i> l			1	3		1	1					
<i>Rhyacophila</i> k	1								2			
<i>Agapetus ochripes</i> <sup>3)</sup> l							1	1				
<i>Glossosoma intermedia</i> <sup>1)</sup> im ♀										1		
<i>Goera pilosa</i> <sup>3)</sup> l		1			1							
Limnephilidae <sup>1)</sup> l		4	1					5	1			1
<i>Lepidostoma hirtum</i> <sup>3)</sup> pp							1		6			
n. det. l <sup>3)</sup>	3	162			4		11	3	20	3	214	28
<b>Muchówki</b>												
Simuliidae l	xx		xxx	x		xxx				x	8	
Simuliidae p	xxx		xxx	x		xx				x		
Simuliidae im	xx	2								x		
Chironomidae l	2								1		1	
Chironomidae p	1						1					
n. det. l	2											
n. det. im					1			1				
<b>Jętki</b>												
<i>Ephemerella mucronata</i> l	1			1	3	3		2	6	8		
<i>Ephemerella vulgata</i> l		3		1	4						2	
<i>E. vulgata</i> w					19		6	1				1
Baetidae l										1		
<b>Ważki</b>												
<i>Calopteryx virgo</i> l						1	1	1		2		
<i>Onychogomphus forcipatus</i> l								1				
<i>Somatochlora flavomaculata</i> <sup>4)</sup> l			1	2								
<i>Libellula fulva</i> <sup>4)</sup> l									2			
<b>Widelnice</b>												
<i>Isoperla obscura</i> <sup>3)</sup> l										5		
<i>Isoperla difformis</i> <sup>3)</sup> l										4		
<i>Nemoura cinerea</i> <sup>3)</sup> im ♀							1					
Elmidae l								1				
Hydracarina											3	
<i>Asellus aquaticus</i>		1							2			
<i>Lymnaea</i>		1					8	2				9
<b>Bezkęgowce lądowe</b>												
Coleoptera im	2		1		2							
<i>Cottus</i> (głowacz)							1	1				

<sup>1)</sup> W tym *Halesus ?radiatus*, *Potamophylax latipennis* i *Chaetopteryx sahlbergi* (det. A. Rinne).

<sup>2)</sup> W tym głównie *Ceraclea annulicornis*, *C. dissimilis* i *Athripsodes cinereus* i nieliczne *Apatania stigmatella* (det. A. Rinne). Wszystkie o długości domku ok. 5-10 mm.

<sup>3)</sup> Det. A. Rinne.

<sup>4)</sup> Det. dr P. Buczyński.

głównie niewielkie (mniej niż 1 cm długości) chruściki domkowe z rodzin Leptoceridae (gatunki *Ceraclea annulicornis*, *C. dissimilis* i *Athripsodes cinereus*) i Limnephilidae (nieliczne *Apatania stigmatella*, *Halesus*, *Potamophylax latipennis* i *Chaetopteryx sahlbergi*), a także ślimaki. Prawdopodobnie do tej grupy można też zaliczyć larwy ważek i niewielkie (ok. 3-4 cm długości) głowacze.

Ryby żerujące w toni pobierały głównie larwy, poczwarki i imagines meszek (Simuliidae), których ilości były nieraz ogromne. Liczenie ich nie miało sensu i w tabeli zazaczyłem je znakiem „x” (xxx – oznaczał wiele setek, może nawet ponad 1000 osobników; xx – ok. 100-200; x – do kilkudziesięciu).

2. Żerowanie powierzchniowe było słabe, co wynikało głównie z niewielkiej ilości pokarmu spływającego w tej strefie. W ten sposób mogły zostać pobrane imagines muchówek, chrząszczy i widelnic. Imagines chruścików natomiast mogły zostać pobrane w toni w związku ze składaniem jaj (wszystkie osobniki były samicami).

3. Interesująca jest obecność pływających poczwerek chruścika *Lepidostoma hirtum*, których dotychczas nie stwierdziłem w żołądkach ryb, choć ten gatunek jest pospolity w wielu wodach ryb łososiowatych (także w Polsce). Aki Rinne poinformował mnie, że ten gatunek z zasady wylatuje w nocy przy brzegu. Może to oznaczać, że ryba nr 9 mogła żerować bliżej brzegu, przynajmniej przez pewien czas.

4. W okresie połowu odbywał się wylot jętki *Ephemera vulgata*. Nie był on masowy. Na wodzie rzadko widziałem pojedyncze dorosłe osobniki, a w niektórych miejscach nad brzegiem rojące się stada liczące kilka, kilkanaście lub nieduże kilkadziesiąt osobników.

Ryby zjadały też niewiele larw tych jętek. Zaskakująco dużo było natomiast wylinek, zwłaszcza u ryby nr 5 (aż 10 osobników). Dotychczas nie stwierdziłem wylinek jętek *Ephemera* w żołądkach ryb.

5. Interesująca jest obecność wielu larw ważek, zwłaszcza dużych osobników *Onychogomphus forcipatus* i *Libellula fulva*. Były to największe ofiary w żołądkach ryb.

6. Generalnie pokarm lipieni z różnych odcinków rzeki jest zbliżony. Jedyne obecność widelnic wydaje się wskazywać na znacznie czystszej wodę na górnym odcinku.

#### Lipienie i ich połów

Populacja lipieni w Simojoki nie jest duża, w dodatku rozłożona nierównomiernie. W niektórych miejscach, w których „aż prosiło się” o ryby, nie było żadnego brania. Nie wykluczam, że powodem tego stanu może być niezwykle liczna populacja szczupaka. Potwierdzeniem tego byłaby informacja przekazana mi przez jednego z Finów, że tuż przed mistrzostwami na dolnym odcinku Simojoki odbyły się „odchwaszczające” zawody szczupakowe. W żołądku rekordzisty szczupaka stwierdzono aż 18 smoltów! Zresztą jednego szczupaka złowiłem na spinning w nurcie, w miejscu, w którym mogły być lipienie.

W czasie treningów mieliśmy po kilka, a wyjątkowo kilkanaście brań w ciągu około trzech godzin połowu. W czasie zawodów na niektórych stanowiskach nie złowiono żadnej ryby powyżej 20 cm długości, a z kolei na najlepszych zgłoszono nawet ponad 20 sztuk. Z zasady było niewiele stanowisk, na których zgłoszono więcej niż 5 ryb.

Opinia wielu zawodników, że na niektórych bystrzynach nie było lipieni, nie wydaje się w pełni słuszna. Moim zdaniem na niektórych stanowiskach, zwłaszcza gdzie nie zgłoszono żadnego lipienia, mogło być kilka (do 10 lipieni), a na najlepszych – nawet znacznie powyżej 50 sztuk. Moją ocenę opieram o następujące przesłanki:

- Wiele ryb pobierało pokarm wyłącznie lub głównie z dna. Jest to powszechne u lipieni w Finlandii (zob. np. P&L nr 23 – Ruunaa, lub 25 - Iijoki, rzeki o zbliżonym charakterze). Takie ryby mogą być trudne do złowienia, zwłaszcza jeśli przynęta płynie więcej niż pół metra od ryby.

- Z uwagi na liczne głazy na dnie wiele ryb mogło być schowanych między nimi. Z tego powodu ryby mogły nie dostrzec przynęt.

Wielu zawodników miało problemy ze zlokalizowaniem ryb. Z zasady przy wysokiej temperaturze wody (powyżej 20°C) w Laponii lipienie zajmują stanowiska w miejscach z najszybszym nurtem. Podczas treningu przed zawodami, wiele lipieni rzeczywiście było w pobliżu tych miejsc, z uwagi na wysoką temperaturę wody. Ale nie wszystkie ryby! Zauważyłem, że wiele lipieni zajmowało stanowiska na bystrzynie w wodzie o głębokości 50-80 cm z silnym, ale równym nurtem. Raczej nie było ich na wlewach, ani tuż przed nimi (w tych miejscach często są w lipcu i sierpniu). Jednakże w trakcie zawodów było już nieco inaczej, bo się ochłodziło. Ryby, nawet duże, były nawet przy samym brzegu na wolno płynącej wodzie.

Drugim czynnikiem, mogącym spowodować przemieszczenie się lipieni, była obecność łososi, które właśnie około 15 czerwca rozpoczęły wędrówkę tarlową. Miejscowi Finowie poinformowali mnie, że w tym czasie łososie przepędzają lipienie z bystrzyn. Na dowód tego wskazali, że w rzece Teno w tym właśnie czasie można znaleźć przy brzegu martwe lub zranione lipienie. Wydaje mi się to prawdopodobne w świetle podobnych relacji z innych wód (zob. P&L nr 26 – *Łosoś na stanowisku*). Wspomnę tutaj, że pierwszego dnia podczas treningu Piotr Konieczny holował lipienia i jakaś ogromna ryba zaatakowała go. Nie wiedząc wówczas, że łososie już weszły do rzeki sądziłem, iż był to szczupak. Obecnie wydaje mi bardziej prawdopodobne, że był to właśnie łosoś.

W trakcie treningu stwierdziłem, że większość moich ryb została złowiona, gdy muszka po raz pierwszy przepływała na danym stanowisku. Były to zapewne ryby intensywnie żerujące na bezkręgowcach swobodnie spływających w toni. Były też jednak ryby, które dały się sprowokować do ataku dopiero po 5-10 rzutach w to samo miejsce. To zaś oznacza, że w przypadku przepuszczenia muszki tylko 1-3 razy w danym miejscu łatwo można było wyciągnąć błędny wniosek, że nie ma w nim ryby.

Mimo niewielkiej liczby imagines w żołądkach ryb i kótek na wodzie, sucha muszka okazała się ważną przynętą. Wiązać to należy z wyjątkowo niską i czystą wodą, jej stosunkowo wysoką temperaturą na początku czerwca (jak na tę porę roku), przebywaniem ryb na płytszej wodzie i niewielką ilością pokarmu w wodzie. W niektórych miejscach połów na suchą muszkę, zwłaszcza chruściki, przynosił zaskakująco dobre wyniki. Dotyczyło to zwłaszcza ryb, które nie wykazywały większego zainteresowania nimfami.

Nadmienię, że 13 czerwca świadomie ponownie udaliśmy się na trening na wodę, na której łowiliśmy trzy dni wcześniej, by sprawdzić wpływ zmiany warunków atmosferycznych na ryby. Lepsze wyniki w tych samych miejscach połowu wskazywały na większą aktywność ryb. Potwierdziło to również mój pogląd, że pierwszego dnia nie udało nam się złowić wielu ryb w rzece.

Uwagi nad taktyką połowu lipieni podczas zawodów na Simojoki

Moim zdaniem, o końcowym wyniku na rzece z zasady decydowały trzy czynniki. Pierwszym jest szczęście w losowaniu (z uwagi na nierównomierne rozłożenie ryb). Na ten czynnik zawodnicy nie mają jednak wpływu, więc pomijam go w dalszych rozważaniach.

Drugim jest umiejętność lokalizacji lipienia. Dotyczy to głównie stanowisk z niewielką liczbą ryb. Wcześniej omówiłem kwestię stanowisk lipieni w rzece. W trakcie zawodów składających się z pięciu tur sprawa nabiera większego znaczenia, aniżeli w czasie treningu lub połowu rekreacyjnego. Otóż prawie wszystkie łatwe ryby są łowione z zasady w pierwszych dwóch turach. Dotyczy to zwłaszcza miejsc łatwo dostępnych od strony sędziego. W trzeciej, czwartej i piątej turze natomiast należy poświęcić znacznie więcej czasu miejscom niepozornym, lub położonym bliżej drugiego brzegu. Wydaje się to truizmem, ale podczas Mistrzostw Świata niektórzy zawodnicy w ogóle o tym zapomnieli.

Ściśle związana z tym jest kwestia wypuszczania lipieni po ich zmierzeniu przez sędziego. Otóż z zasady zawodnicy nie przywiązują do tego żadnej wagi, śpiesząc się do wody, by szukać kolejnej ryby. Tymczasem, sprawa ma kardynalne znaczenie, zwłaszcza w przypadku zawodów, w czasie których złowienie jednej lub dwóch ryb jest już sukcesem. Otóż, jeśli ryba zostanie wypuszczona ostrożnie i w dobrym miejscu (np. z którego nie spłynie), to istnieje duża szansa na jej ponowne złowienie przez tego samego zawodnika w czasie tej samej tury. Piotr Konieczny w ten sposób znacznie wzbogacił swój dorobek na raczej kiepskim stanowisku, otrzymując premię za dobre traktowanie ryb.

Nieco inny przypadek zdarzył się Markowi Walczykowi. W trzeciej turze przez prawie godzinę miał trudności ze złowieniem lipienia, choć na tym stanowisku w poprzedniej turze doświadczony Francuz miał pięć ryb. Uwadze Marka nie umknęła mocno pomięta trawa na brzegu, ewidentny znak dłuższego pobytu sędziego w poprzedniej turze. To zaś oznaczało, że w tym miejscu były łowione ryby. Przypuszczenia Marka okazały się słuszne, czego wyrazem były cztery ryby i pierwsze miejsce w sektorze. Na tytuł mistrza świata nie wystarczy pracować tylko rękami i nogami, ale także głową.

Warto także pamiętać o tym, że ryby złowione w poprzednich turach w różnych miejscach rzeki, zostały przyniesione do sędziego i koło niego wypuszczone. Może to oznaczać, że przez jakiś czas w tych miejscach, nawet jeśli wydają się niepozorne, może być duże prawdopodobieństwo ich złowienia.

Pozostaje jeszcze kwestia taktyki, związanej ze stopniem trudności złowienia ryb. W rzece były zarówno ryby łatwe do złowienia (w pierwszym przepuszczeniu muszki), jak i trudne (dennie żerujące), o czym wspominałem wcześniej. Jeżeli stanowisko było z dużą ilością potencjalnie dobrych miejscówek dla lipieni, to opłacało się cesać jak największą ilość wody (tj. przepuszczać muszkę niewielką liczbą razy w jednym miejscu). Koncentracja na jednym miejscu byłaby zalecana w przypadku słabego stanowiska i w końcowych turach (większość łatwych ryb była już „skasowana”). Można byłoby wtedy zmieniać muszki co jakiś czas, mając na względzie ich różną wielkość i ubarwienie, a także sposób ich prowadzenia. Generalnie jednak moje doświadczenie z połowu w „brązowych” wodach Finlandii wskazuje na wyższą skuteczność jaśniejszych muszek, gdyż są lepiej widoczne w tych warunkach.

Na zakończenie wypada mi stwierdzić, że różnice między umiejętnościami zawodników z różnych końców świata są coraz mniejsze. Wszyscy czołowi zawodnicy już opanowali podstawowe techniki połowu, w tym na denną nimfę, oraz mają w pudełkach podobne muszki, w tym bogaty arsenał różnych złotogłówek (zresztą uważam, że muszki mają drugo-

lub trzeciorzędne znaczenie, mimo, iż prawie wszyscy upatrują w nich główne, lub wręcz jedyne, źródło sukcesu). Skoro od strony technicznej nie ma już zasadniczej różnicy między zawodnikami, więc moim zdaniem coraz większą rolę w końcowym sukcesie odgrywa znajomość wody i zachowania się ryb, a także umiejętność analizy stanowiska. Jest to tym bardziej istotne, że występują niemałe różnice między populacjami lipieni z różnych części Europy, co od dłuższego czasu staram się wykazać na łamach P&L. Choć jest to ten sam gatunek, to jednak w różnych warunkach, zależnie od geografii, warunków atmosferycznych i presji wędkarskiej, wykazuje odmienne cechy. Schematyczne podejście do lipieni z Laponii, oparte o wzorce z Europy Środkowej, może zaowocować licznymi przykrymi niespodziankami. Przekonało się o tym wielu zawodników w czasie Mistrzostw Świata, choć do dzisiaj zapewne nie uświadamiają sobie przyczyny swoich zerowych wyników.

### **NIEKTÓRE INTERESUJĄCE ZAPISY O LIPIENIU W ŚREDNIOWIECZNEJ I RENESANSOWEJ LITERATURZE ZAGRANICZNEJ**

W trakcie przeszukiwania dawnej literatury zagranicznej trafiłem na szereg interesujących zapisów dotyczących lipienia we Włoszech i Francji. Rzucają one nieco światła na znaczenie tej ryby w dawnych czasach i metody jej połowu. Nadmienię, że dwie najstarsze wzmianki w literaturze europejskiej - u Aelianusa i św. Ambrożego - zostały już przedstawione wcześniej (zob. P&L nr 18).

Bonvesin de la Riva, żyjący w latach ok. 1240–1315 w Mediolanie, w opisie towarów jejskich, które trafiały na rynek tego miasta, wspominał o rybach. Zwracając uwagę u niego dwa fragmenty (1974, 69, 99):

- „I pescatori che quasi ogni giorno pescano in abbondanza nei laghi del nostro contado pesci di ogni tipo, trote, dentici, capitoni, tinche, temoli, anguille, lamprede, granchi e ogni altro genere infine di pesci grossi o minuti, sono più di diciotto; quelli che pescano nei fiumi sono più di sessanta; quelli che portano in città pesce pescato nei ruscelli innumerevoli dei monti assicurano di essere più di quattrocento” (rybaków, którzy prawie codziennie mają obfite połowy w jeziorach na terenach wiejskich wszelkich ryb, jak pstrągów, *dentici*<sup>1</sup>, kleni, linów, lipieni, węgorzy, minogów, raków i innych rodzajów ryb dużych i małych, jest ponad osiemnastu; tych, co łowią w rzekach jest ponad 60; tych, co przywożą do miasta ryby złowione w licznych potokach górskich, jest ponad 400).

- „La quantità dei pesci l’ho veramente appresa da persone che assicurano di conoscere con certezza il vero; essi dicono che più di quattro some di pesci grossi freschi e più di quattro staia di pesci piccoli vengono portati in media quotidianamente, calcolando i giorni feriali e i festivi nella nostra città” (od osób, które zapewniają o znajomości tych spraw, dowiedziałem się o ilości ryb; mówią oni, że ponad 40 *some*<sup>2</sup> dużych ryb i ponad 4 buszle małych ryb jest codziennie przywożonych do naszego miasta, zarówno w dni robocze, jak i świąteczne).

Mimo, że Bonvesin tylko raz wspominał o lipieniu, to jednak z tekstu wynika, że lipień zajmował ważne miejsce wśród ryb dostarczanych do Mediolanu. Świadczy o tym duża liczba rybaków łowiących w różnych wodach: ponad 18 w jeziorach, ponad 60 w dużych

---

<sup>1</sup> Współcześnie nazwa *dentici* odnosi się do ryby morskiej *Dentex dentex* (kielec właściwy). Nie jest pewne, o który gatunek tu chodzi.

<sup>2</sup> *Soma* – dawna jednostka masy we Włoszech, oznaczająca wielkość ładunku, który zwierzę mogło udźwignąć.

rzekach i ponad 400 w potokach górskich. Można przyjąć, że liczba rybaków odzwierciedla gatunki ryb z poszczególnych rodzajów wód dostarczanych na rynek. Zapewne najwięcej ryb pochodziło z potoków górskich. Wśród nich dominowały pstrągi i lipienie (łowiono je także w dużych rzekach, jak Ticino i Adda!), choć domniemuję, że były też ryby karpiowate i ślize. Te ryby dostarczano codziennie do miasta.

W książce kucharskiej Włocha Michele Savonarola (1988, 140), żyjącego w latach ok. 1385-1466, głównie w Ferrara (urodził się w Padwie), są dwie wzmianki o lipieniu:

- „Dico che se verifica quanto al gusto, il perché sono più sapidi, ma non quanto alla bonità. Anzi, i minori in eadem specie sono migliori, come trutte temali, da nui ditti jaçarolli”. W tym fragmencie stwierdza on, że najlepszymi rybami są pstrągi i lipienie, w jego okolicy zwane „jaçarolli”. Wydawca pracy podał, że to słowo pochodzi od „ghiaccio” (= lód), co oznacza, iż te ryby łowiono w zimie podczas zimnych i nieprzyjemnych dni (“ghiacciaolo, pesce che si pesca d’inverno, col ghiaccio, sempre in giornate brutte e fredde”).

- „Di pessi d’aqua dolce se commenda i piccoli petrosi. [...] Imperò expono tal texto di jaçarolli, che sono temali, e trutte piccolline, de’ quali spesso ne ho manzato e certo al mio parere più sapidi e più suavi sono. Del pesce grande fluviale più sano è il luzo. Vero è che la trutta è giotta e cussì il temalo, anco la tencha, ma sono più difficili da padire”. W tym fragmencie stwierdza on, że najlepsze ryby słodkowodne są z wód kamienistych. Ryby „jaçarolli” - lipienie i małe pstrągi - były często konsumowane przez niego i uważa je za najsmaczniejsze. Z dużych rzek najzdrowsze są szczupaki. Jest prawdą, że pstrągi i lipienie, a także liny, są smaczne, ale są one też trudne do strawienia. Moim zdaniem ta ostatnia opinia jest niesłuszna, chyba, że Savonarola zjadł tak dużo pstrągów i lipieni, iż dostał niestrawności.

Wzmianka o „jaçarolli” i wyjaśnienie wydawcy są niezwykle interesujące. Ale dlaczego łowiono pstrągi i lipienie tylko w zimie? Poniżej przedstawiam kilka możliwych interpretacji.

1. Te ryby łowiono (siecią, wierszą lub innymi podobnymi narzędziami) tylko podczas zimnej pory roku. Jednakże, to by oznaczało, że nie łowiono siecią latem, co raczej jest nie do zaakceptowania.

2. Pstrągi i lipienie łowiono na wędkę. Poparciem dla tej tezy może być nieznaną do niedawna historykom rybactwa obraz św. Zenona z 1538 r., pędzla Jacopo di Bassano, aktualnie zdobiący kościół w Borso del Grappa. Widać na nim wędkę z trzema sztucznymi muszkami i lipienia zwisającego na linie (Cavatorti 2004). Jest to obecnie najstarszy znany wizerunek lipienia złowionego na wędkę. Wypada w tym miejscu wspomnieć, że już Aelianus podał, iż lipienia można złowić na wędkę, ale jego opis jest mało klarowny.

Dzisiaj najłatwiej złowić pstrągi i lipienie właśnie w zimnej porze roku. Nie jestem jednak pewien, czy w średniowieczu połów tych ryb w zimnej porze roku był równie łatwy, jak dzisiaj. Lipień bowiem zazwyczaj przebywa z dala od brzegu w nurcie. To zaś oznacza konieczność brodzenia. Choć wodery (nawet do piersi) znano już w średniowieczu (np. w Polsce, ale sądzę, że także w innych krajach, gdyż takie praktyczne wynalazki szybko się rozpowszechniają; zob. Cios 2002), to jednak trudno sobie wyobrazić ich powszechne stosowanie w zimie, gdyż zapewne dawniej częściej przeciekały, niż dzisiaj. Czytelnicy zapewne dobrze znają to szczególne uczucie, gdy zimna woda stopniowo sączy się do wodera. Odrzucam więc tę interpretację, a przynajmniej w odniesieniu do dużych rzek, jak Ticino i Adda w Lombardii. W przypadku górnych odcinków górskich rzek, jak Sesii, w

których można było łowić z brzegu, lipień zapewne był łowiony także w zimie, ale raczej nie w czasie naprawdę trudnych warunków meteorologicznych, kiedy nawet psa nie wypada wygonić z domu.

3. Te ryby łowiono przez cały rok, ale z uwagi na wysoką temperaturę w lecie nie były one wysyłane do miast, gdyż uległyby zepsuciu podczas transportu na większą odległość. Ten pogląd byłby potwierdzony przez poniżej przedstawione informacje o zakupie pstrągów i lipieni w Wenecji w grudniu. Jednakże, słowo „jaçarolli” odnosi się do połowu, a nie sprzedaży, więc zapewne należy odrzucić i tę możliwość.

4. Moim zdaniem najbardziej prawdopodobna możliwość to ta, że lipienia i pstrąga łowiono siecią (już Aelianus wspominał o połowie lipieni siecią!) wyłącznie (lub głównie) w zimie, ale z przyczyn biologicznych i technicznych. Otóż w lecie te ryby przebywają głównie na bystrzynach (mówimy o włoskich rzekach spływających z Alp). Połów siecią w tych miejscach jest trudny i mało wydajny. Bardziej logiczny byłby połów w odcinkach rzek z wolnym uciążem. Tak więc zapewne dawni rybacy łowili w tych miejscach ryby ciepłolubne (np. karpowate, okonie i szczupaki), zwłaszcza w lecie. W zimie natomiast wiele lipieni i pstrągów przechodzi do głębszej i wolno płynącej wody. Rybacy mogli więc złowić w sieć niektóre z tych ryb. Nie musiało ich być wiele, ale wystarczająco dużo, by trafiły na targ rybny w miastach lub na stoły feudałów. Warto zwrócić uwagę, że dawne informacje z Polski także wskazują, że lipienia łowiono często (jeśli nie głównie, przynajmniej w niektórych ciekach) w zimnej porze roku.

Jest jeszcze jeden argument przemawiający na korzyść tej tezy. Otóż zimą woda jest często mętna z powodu deszczu lub topniejącego śniegu. Już u Alberta Wielkiego (1987, 327) czytamy, że „ryby są częściej łowione w mętniejszej, niż czystej wodzie, gdyż ich możliwość dostrzeżenia sieci jest ograniczona” (powiedzenie, że „najłatwiej łowi się ryby w mętnej wodzie” jest jeszcze starsze). Prawie siedemset lat później czytamy zadziwiająco zbieżne stwierdzenie. W naszej Drawie łowiono łososie siecią w listopadzie i grudniu, ale w nocy lub w porze deszczowej, kiedy woda się przybrudziła (Kaczmarek 1961). Podobnie było nad Białym Dunajcem, o czym świadczy zapis o pewnym góralu w powieści Bałuckiego (1885, IV:43) - „gdy deszcze zamąciły wodę wychodził z sakiem na ryby”. Powodem była mniejsza ostrożność ryb w takich warunkach. Wydaje się więc, że „jaçarolli” może odnosić się do takich warunków podczas połowu pstrągów. Tym bardziej, że pstrąga można stosunkowo łatwo złowić na wędkę podczas mętnej wody. Ten zwrot raczej nie odnosi się do lipienia, ryby żerującej w czystej wodzie i łatwej do złowienia głównie w takich warunkach, przynajmniej na wędkę.

Profesor Henri Persat z Lyon, znany specjalista od lipieni, w korespondencji ze mną wyraził przypuszczenie, że raczej nie chodzi o przebywanie w wolniejszej wodzie, gdyż także w zimie lipienie z południa Europy przebywają w odcinkach rzeki z szybkim nurtem. Moim zdaniem, należy jednak wziąć pod uwagę fakt, że dawniej było znacznie więcej ryb, niż współcześnie. To zaś implikuje, że niemało lipieni musiało być także w wolniejszych odcinkach.

Zinterpretowanie słowa „jaçarolli” byłoby łatwiejsze, gdybyśmy znali region, w którym było ono używane. Jeśli było to w okolicy dolnych odcinków rzek (np. w pobliżu Ferrary lub Padwy, znanych Savonaroli), więc ta ostatnia interpretacja byłaby najbardziej logiczna.

W rozdziale X książki kucharskiej Bartholomeo Sacchi (1530), zwanego także Platina, żyjącego w latach 1421-1481, jest fragment poświęcony lipieniowi – „temulus piscis est



optimus, & is maxime, qui ex Abdua capitur, quouis modo percomode coquitur. Fricturam tamen magis requirit” (lipień jest wyśmienity, a najlepszy jest ten łowiony w Addzie; w jakikolwiek sposób przyrządzony, ale najlepszy jest smażony). Nic dodać, nic ująć.

Maestro Martino de Como (= Martino de Rubeis), żyjący w latach 1441-1518, był kucharzem kardynała w Aquila we Włoszech. Urodził się w Valle di Blenio w Kantonie Ticino (obecnie w Szwajcarii). W jego książce kucharskiej także znajdujemy wzmiankę o lipieniu. Poniżej przedstawiam dwie wersje rękopisu przedstawione przez Benporata (1996, 146, 227):

- „Per cuocere temolo. Il temolo e optimo pesce e fallo come ti piace che a ogni modo e buono ma el suo piu naturale e di friggerlo”. (By przyrządzić lipienia. Lipień jest wspaniałą rybą i przyrządź go tak jak chcesz, bowiem jest dobry na każdy sposób, ale najlepszy jest smażony).

- „Per cocere temollo. Lo temollo e buonissimo pesso lo suo naturale e de esse fritto”. (By przyrządzić lipienia. Lipień jest wspaniałą rybą, ale najlepszym sposobem jest usmażenie go.).

Te fragmenty są oczywiste. Bez wątpienia Maestro miał częsty kontakt z lipieniem, przynajmniej w czasie pobytu w Kantonie Ticino, gdyż lipieni dawniej nie było w okolicy Aquila, ani w ogóle na południe od dorzecza Padu.

W książce kucharskiej Cristoforo Messiburgo (zm. 1548), żyjącego w Ferrara, lipień znajduje się na długiej liście świeżych ryb dostarczanych na stoły (zob. Faccioli 1966). Ciekawy jest fragment poświęcony „pesce a cappuccio”. Lipień jest wymieniony wśród pięciu ryb, z których robiono tę potrawę: „nella grande varietà dei pesci, ritrovo che la meggia, l’orata vecchia, e il dentale mezzano, il persico e il temolo, sta bene cotto a questa guisa” (spośród różnych ryb, autor uważa, że najlepsze są: mugil cefal, dorada, kielec, okoń i lipień przyrządzone w ten sposób). Na tej liście jedynie okoń i lipień są rybami słodkowodnymi. Wskazuje to na dobrą znajomość lipienia przez Messiburgo.

Bartolomeo Scappi (początek XVI w. – po 1570) był kucharzem papieża Pio V. W jego książce kucharskiej w trzeciej księdze, poświęconej rydom, jest fragment o lipieniu (cap. CXXIII) – „il pesce temere non è molto grosso, & in tutto non passa tre libre, è bianco come argento, hà scaglia minuta, ha una macchia appresso gli orecchi, che tira al color dell’oro; hà pochissimi interiori, li quali non se gli cavano mai quando si cuoce. Si piglia in due fiumi, cioè nell’Ada, & nell’Amaro, ma più nell’Ada, fiume di Lombardia, che passa da Pizzighitone, & rivolte, come l’Ambro passa da Sant’Angelo, & Marignano. La sua stagione comincia del mese di maggio, & dura per tutto agosto. Si cuoce in tutti i modi che il carpione sudetto. Et se ne fanno potaggi come detta trutta picciola” (lipień nie jest zbyt duży, nie przekracza trzech funtów, jest biały jak srebro, ma drobną łuskę, ma plamkę koło „ucha” w kolorze złota; ma niewiele wnętrzości, których nie wyjmuje się w celu przyrządzenia ryby; łowi się go w rzekach Adda i Amaro, ale więcej w Addzie, rzece w Lombardii; okres połowu rozpoczyna się w maju i trwa do sierpnia; przyrządza się go na wszystkie sposoby, jak pstrąga *Salmo carpio*; jeśli robi się zupe, to tak jak z małego pstrąga). We fragmencie poświęconym okoniowi (Cap. CXXV) dodał on: „se ne piglia quantità nel Tesino & nel Lago Maggiore, & in diversi lochi di Lombardia. Non viene tal pesce, nelle pescherie di Roma, come ne anco vi vengono il temere, nè l’agone. [...] li medici di Lombardia li

concedono à gli amalati, come concedono anco il carpione, & il temere, purché non passino una libra & mexa” (jest on łowiony w dużych ilościach w Ticino i jeziorze Maggiore, a także w innych miejscach w Lombardii. Nie jest dostarczany do Rzymu, podobnie jak lipienie i *Alosa finta*; w Lombardii lekarze zalecają go chorym, podobnie jak pstrąga *Salmo carpio* i lipienia, o ile nie mają więcej niż półtora funta).

Z tych fragmentów wynika, że Scappi miał częsty kontakt z lipieniami, a także przywiązywał do nich duże znaczenie, gdyż je przyrządzał. Zwracają uwagę u niego cztery informacje: o połowie ryb od maja do sierpnia (co jest sprzeczne z informacjami Savonaroli), o braku lipienia w Rzymie, o konsumpcji lipienia przez osoby chore i przyrządzeniu ryby wraz z wnętrznościami.

U Baldassarre Pisanelli’ego (zm. ok. 1587) jest zapis o połowie lipienia: „sviscerare una gallina e riempirla con tre rossi d’uovo e poco zafferano, cucirla e riporla nello sterco di cavallo finché sviluppa dei vermicelli rossi; usati da esca richiamano i temoli lontani un miglio!”<sup>3</sup> (wypatrosz kurę i napełnij ją trzema żółtkami z domieszką szafranu, upiecz ją i wsadź w odchody konia, aż rozwiną się czerwone robaczki; jako przynęta ściąga lipienie na mile). Prawdopodobnie mamy tu wskazanie na białe robaczki (larwy muchy plujki), jako przynętę, choć trudno zinterpretować ich kolor czerwony. Jeśli wśród Czytelników są osoby mające problemy ze złowieniem lipienia, to może ten przepis będzie stanowił inspirację poszukiwania skuteczniejszej przynęty.

Henry, hrabia Derby, późniejszy król Anglii, pod koniec 1392 r. przez miesiąc przebywał w Wenecji. W rachunkach z jego pobytu (*Expeditions...* 1894, 217) pod datą 21 grudnia czytamy „pro teme I duc.” (za lipienia jednego dukata). Wydawca dokumentów miał trudności z tą rybą i pozostawił ją jako niewyjaśnioną („unexplained”). Oczywiście chodzi tu o *temolo* (zapewne źle odczytano stary rękopis, co się czasem zdarza, albo wydawcy nie była znana nazwa *temele*).

Henry zapewne lubił ryby, o czym może świadczyć nie tylko zakup wielu ryb w Wenecji, ale także podczas pobytu w Gdańsku i Królewcu (zob. Cios B.d.). Współcześnie zakup lipieni w Wenecji możemy uznać za niecodzienne zdarzenie. Zresztą to miasto raczej kojarzy się nam z innymi atrakcjami historycznymi. Jednakże w regionie Friuli Veneto Giulia jest wiele rzek spływających z Alp, w których lipień nadal żyje, a prawdopodobnie żyło mu się jeszcze lepiej w średniowieczu. Ryby z tych rzek, w tym pstrągi i klenie wzmiankowane w rachunkach, trafiały na targ w Wenecji, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów. W zimie stosunkowo łatwy był transport na większą odległość, gdyż niska temperatura powietrza zapobiegała rychłemu zepsuciu. Wzmianka o tylko jednym lipieniu może oznaczać, że była to rzadka ryba na targu. Jego cena była taka sama jak węgorza, dawniej wysoko cenionego gatunku.

W Wenecji zakupiono także pstrągi. Trzynastego grudnia było ich 13 oraz jeden, a 19 grudnia tylko jeden. Cena jednego pstrąga wynosiła 10 soldi (32 soldi = 1 dukat), co wskazuje, że lipień był znacznie droższy (ponad trzykrotnie) od niego.

W rachunkach hrabiego znajdujemy jeszcze jedną wzmiankę o lipieniu. Podczas podróży z Włoch do Anglii jechał on przez region Savoy we Francji. Czwartego czerwca 1393 r.

---

<sup>3</sup> Tekst podają za Carignanum (2000). W dostępnym mi wydaniu pracy Pisanelli’ego (1662) nie stwierdziłem tego fragmentu.

zatrzymał się prawdopodobnie w Pont d'Ain, gdzie zakupiono bliżej nieznaną liczbę lipieni i kleni („pro cheveys et umbres emptis apud Fowteney”). Rzeka Ain jest dzisiaj znana z lipieni, a wydawca nawet podał następujący komentarz - „the omber or grayling of which a delicious kind is found in the rivers of Auvergne and Savoy” (lipień, którego smaczna odmiana jest w rzekach Auvergne i Savoy). Może to być najstarsza wzmianka o lipieniu w rzece Ain. Z tego względu z pewnością zainteresuje ona czytelników we Francji.

Lipień pojawia się także w różnych dokumentach z północnych Włoch. W statucie miasta Mondovì z ok. 1415 r. wymieniono cztery gatunki ryb: głowacza (bota), strzeblę (striglus), pstrąga (truyta) i lipienia temolo (temeritus) (Ferrando 1994). Te gatunki są typowe dla regionu Piemonte.

Wzmianka o lipieniu jest także w dokumencie z 1600 r. Na targ w miejscowości Polcenigo dostarczano regularnie – „trutta, temolo, lamprede, marsioni, luzi, squali, barboni” (pstrągi, lipienie, minogi, głowacze *Pomatoschistus minutus*, szczupaki, klenie i brzany) (*La cucina...* 1999).

Warto także wspomnieć o miejscowości Timoline koło Brescia w północnych Włoszech, o której wzmianka jest już z 766 r. (sama osada jest znacznie starsza, co potwierdzają wykopaliska archeologiczne). Jedną z hipotez głosi, że nazwa wywodzi się właśnie od lipieni, które były liczne w pobliskich wodach (*Comune di Corte Franca* B.r.).

W wielu dawnych opracowaniach nie znajdujemy wzmianki o lipieniu, ale - moim zdaniem - nieprzypadkowo. Otóż wielu autorów zadawało się ogólnym stwierdzeniem, że ryby z rzek kamienistych są smaczne. Już od dawna czytamy bowiem takie stwierdzenia. Na przykład, u Magninusa z Mediolanu (1503) w rozdziale XVIII jest wzmianka, że „meliores sunt pisces qui capiunt in aqua petrosa currente versus septentrione pfunda multe agitati onis ad aqua no confluent sordicies civitatu in qua etia no sunt herba male” (najlepsze ryby są te łowione w wodach kamienistych, płynące na północ, bardzo wzburzone i bez złej roślinności). Bez wątplenia znał i cenił on pstrągi i lipienie, które w jego czasach były liczne w Ticino i Addzie, dwóch dużych rzekach w pobliżu Mediolanu. W innej jego pracy czytamy bowiem o wysokich walorach łososi i pstrągów (Thorndike 1934).

#### Literatura cytowana

- Albert the Great 1987. *Man and the beasts*. Przeł. J.J. Scanlan. Medieval & Renaissance Texts and Studies, 47.
- Bałucki M. 1885. *Nowelle i obrazki*. T. 1-4. Warszawa.
- Benporat C. 1996. *Cucina Italiana del quattrocento*. Leo S. Olschke Editore.
- Bonvesin de la Riva. 1974. *De magnalibus Mediolani (Le meraviglie di Milano)*. Przeł. G. Pontiggia. Bompiani.
- Carignani M.M. 2000. *Il temolo in Piemonte: note storiche e di pesca*. [W:] *Atti del convegno Ecologia e Gestione del Temolo (Thymallus thymallus): esperienze Italiane e Europee a confronto, 14 Ottobre 2000*. GRAIA SRL, p. 184-189.
- Cavatorti G. 2004. *Da Eliano a Charles Cotton*. Fly Line, speciali III ([www.flylinemagazine.com/pubblicazioni/speciali/](http://www.flylinemagazine.com/pubblicazioni/speciali/))
- Cios S. 2002. *Buty rybackie w XVI i XVII w.* Przegląd Rybacki, 27(6):56-57.
- Cios S. B.d. *Rachunki z podróży do Polski Henryka, hrabiego Derby, jako źródło do dziejów rybactwa w Polsce w XIV w.* (w oprac.)
- Comune di Corte Franca. B.r. *Vivi la Città 2002-2003*. ([www.012345.com/guide/pdf/Cortefranca0203.pdf](http://www.012345.com/guide/pdf/Cortefranca0203.pdf))

- La cucina nella Pedemontana, dal Livenza al Cavallo. Dal capello del cuoco.* 1999. Comunità Pedemontana del Livenza. ([www.comune.polcenigo.pn.it/allegati/cucina-pedemontana\\_livenza\\_cavallo.pdf](http://www.comune.polcenigo.pn.it/allegati/cucina-pedemontana_livenza_cavallo.pdf))
- Expeditions to Prussia and the Holy Land made by Henry Earl of Derby (afterwards king Henry IV.) in the years 1390-1 and 1392-3.* 1894. Wyd. L.T. Smith. Camden Society, LII.
- Faccioli E. (ed.). 1966. *Arte della cucina*. T. 1-2. Edizioni il Polifilio, Milano.
- Ferrando L. 1994. *A tavola con i Del Carretto. Alimentazione nel Bormida nell'ultimo Medioevo.* Edizioni della Biblioteca del Centro Culturale Polivalente. ([www.cairomontenotte.com/biblioteca/ferrando/ferrando.html](http://www.cairomontenotte.com/biblioteca/ferrando/ferrando.html))
- Kaczmarek W. 1961. *Połów łososi na Drawie.* Materiały Zachodniopomorskie 7:625-628.
- Magninus Mediolanensis. 1503. *Regimen sanitatis.* Argentia.
- Pisanelli B. 1586. *Trattato della natura de' cibi et del bere.* Venetia. [pozycja niedostępna, cyt. za Carignani 2000]
- Pisanelli. B. 1662. *De alimentarium facultatibus libelus aureus.* Bruxella.
- Sacchi B. 1530. *De honesta voluptate et valetudine.* Paris.
- Scappi Bartolomeo. 1643. *Dell'arte del cucinare con il mastro di casa e trinciante.* Venetia.
- Savonarola M. 1988. *Libreto de tutte le cosse che se mangano; un'opera di dietetica del sec. XV.* Wyd. J. Nystedt. Stockholm.
- Thorndike L. 1934. *A Mediaeval sauce-book.* Speculum, 9:183-190.

## **WĘDKOWANIE W FINLANDII. CZ. XXIV. MISTRZOSTWA JUNIORÓW W WĘDKARSTWIE MUCHOWYM**

Udział mojego syna Radosława w mistrzostwach Finlandii juniorów w wędkarstwie muchowym, które odbyły się 8-9 września 2007 br., stanowił dla mnie dobrą okazję poznania miejscowych zasad organizacji zawodów. Odbyły się one na jeziorze (dwie tury) w m. Karkkila (ok. 60 km na północ od Helsinek) i rzece (trzy tury) wypływającej z niego.

Do jeziora (ok. 2 km długości i 1 km szerokości) i rzeki (odcinek około 1 km) wpuszczone po ok. 200 pstrągów tęczowych (gł. 30-45 cm długości) w dniu poprzedzającym imprezę. W trakcie zawodów zaliczano:

- na rzece: tęczaki (wszystkie), lipienie ( $\geq 30$  cm) i potokowce ( $\geq 30$  cm);
- na jeziorze (dodatkowo): sieje (wszystkie), szczupaki ( $\geq 40$  cm) i sandacze ( $\geq 35$  cm).

W zawodach startowało 27 zawodników (brak eliminacji; opłata 40 euro). W drodze losowania zostali oni podzieleni na cztery grupy. Pierwszego dnia dwie grupy łowiły na rzece, a pozostałe dwie na jeziorze. Drugiego dnia była zamiana. Na rzece było osiem stanowisk jednoosobowych. Gdy łowili zawodnicy z jednej grupy, to ci z drugiej sędziowali. Było więc osiem par zawodników, stałych w danym dniu. Na jeziorze łowiono z czterech łodzi. Pary były stałe w obu turach. Podane niżej godziny odnoszą się do efektywnego połowu (nie obejmują wypłynięcia i powrotu, na które przypadało średnio po ok. 10 minut).

Z zasady obowiązywał regulamin FIPS-Mouche. Jedyne istotne odstępstwo dotyczyło podbieraka, którego siatka mogła mieć węzły.

Każdy zawodnik otrzymał wydrukowane szczegółowe matryce, na których było zaznaczone gdzie i kiedy łowi, oraz kiedy sędziuje. Na rzece połów odbywał się w następujących porach:

I tura: 9.00-10.15 (I grupa), 10.30-11.45 (II grupa).

II tura: 12.00-13.15 (II grupa), 14.30-15.45 (I grupa).

III tura: 16.00-17.15 (II grupa), 17.30-18.45 (I grupa).

Na jeziorze był następujący układ:

I tura: 9.00-10.30 (III grupa), 11.00-12.30 (IV grupa).

II tura: 14.30-16.00 (III grupa), 16.30-18.00 (IV grupa).

Wyniki były słabe. Łącznie sklasyfikowano 12 zawodników. Zwycięzca zaliczył ryby w czterech turach, wicemistrz – w trzech, a osoby z miejsc III-V po dwie ryby. Radek z jedną rybą zajął ósme miejsce.

Na jeziorze złowiono tylko dwa tęczaki (oba pierwszego dnia przez mistrza, tuż przy przystani, gdzie wypuszczono ryby). Ponieważ łowienie tęczaków było przysłowiowym szukaniem igły w stogu siana, więc Radek, który łowił drugiego dnia, przyjął taktykę połowu szczupaków i był bliski sukcesu oraz miejsca na podium (złowił niewymiarową rybę i miał atak dużego osobnika, ale chybiony).

Na rzece było niewiele lepiej, gdyż z zasady w turze łowiono razem tylko 1-2 ryby, wyłącznie tęczaki (Radek, który sporo łowił na nimfę, miał także lipienia na 29 cm, bodajże jedyne spośród zawodników). Moim zdaniem słabe żerowanie tęczaków wynikało ze zbyt krótkiego odstępu czasu między wypuszczeniem ryb i zawodami, a także podwyższonego stanu wody, sprawiającego, że silny nurt „przykuwał” ryby do dna.

Zawody przebiegły bez problemu, a młodzież wykazała się dużymi umiejętnościami technicznymi i wysoką kulturą osobistą. Moim zdaniem zbyt duże były przestoje na jeziorze, bo między pierwszą i drugą turą aż cztery godziny (wliczając w to przerwę na posiłek). Zbyt krótkie były też tury. Zwłaszcza na jeziorze 90 minut nie wystarczyło na sprawdzenie więcej niż dwóch taktyk, co było szczególnie ważne w sytuacji braku ryb. W tej sytuacji, zarówno na rzece, jak i jeziorze, wyniki były w dużym stopniu przypadkowe.

Korzystnie oceniam elastyczność Finów w dostosowaniu swojego regulaminu do potrzeb łowiska. Dotyczy to zwłaszcza dopuszczenia innych gatunków, niż pstrągi i lipienie, a także różnicowania długości tury na rzece i jeziorze. Zresztą, generalnie jestem zwolennikiem liberalnych przepisów, zezwalających na podkreślenie specyfiki łowiska i umożliwiających zawodnikom wykazanie się szerokimi umiejętnościami.

## **PODSUMOWANIE SEZONU 2007**

1. Podczas mistrzostw świata w wędkarstwie muchowym, które odbyły się w Finlandii w czerwcu Marek Walczyk zdobył tytuł mistrzowski, prawie deklasując innych zawodników, którzy łowili na tych samych stanowiskach, co on. Jest to też ogromny sukces debiutującego w roli pierwszego trenera kadry Polski Andrzeja Wawryki, którego głównymi atutami są doświadczenie, spokój i umiejętności analityczne. Jest on na dobrej drodze, by poza sporządzeniem relacji z zawodów na użytek PZW i internautów, prowadzono także pogłębione analizy łowiska i wyników naszych zawodników. W wielu dyscyplinach sportu (np. piłkarstwie i skokach narciarskich) ostatnio mieliśmy okazję się przekonać jak wiele zależy od dobrego trenera. Wyzwania stojące przed naszym muszkarstwem są bowiem ogromne, bo muszkarze w świecie poczynili ogromny postęp, co najmniej zrównując się z poziomem naszych zawodników. Moim zdaniem największym polem do postępu naszych wędkarzy jest zdobycie większej wiedzy związanej z szeroko pojętą biologią ryb, ułatwiającej zwłaszcza analizę stanowiska, do czego odniosłem się w artykule o Simojoki w tym numerze P&L. Drugą kwestią jest lepsze poznanie wód stojących. W Polsce dominuje bowiem rutyna na dobrze znanych zawodnikom wodach bieżących, ograniczająca postęp. Trzecią sprawą jest konieczność stworzenia zespołu i systemu szkoleniowego, bo obecne wyzwania wykraczają poza możliwości jednej osoby (trenera). Tak się dzieje we wszystkich dyscyplinach sportu.

2. Rośnie renoma Sanu za granicą, o czym miałem okazję się przekonać w trakcie rozmów z wieloma zawodnikami podczas muchowych mistrzostw świata w Finlandii. Drużyna kanadyjska nawet zorganizowała sobie trening na Sanie przed tymi mistrzostwami. Coraz więcej ekip narodowych jest zainteresowanych odbywaniem mityngów na Sanie z naszymi czołowymi zawodnikami. Pojawia się też coraz więcej publikacji i relacji (w tym w internecie) poświęconych Sanowi. Należy pokazywać sukcesy zarządcy Sanu, ponieważ w kraju nadal jest niemałe grono populistycznych krytyków, mających trudności ze zrozumieniem zasad nowoczesnej gospodarki rybacko-wędkarskiej.

3. Dobre doświadczenia z Sanu zaczynają być przejmowane przez inne okręgi PZW. Są to kolejne przykłady pozytywnego wpływu decentralizacji na wędkarstwo.

Od początku 2007 r. na dolnej Rabisie obowiązuje nowym regulamin połowu (C&R). Zaangażowanie grupy zapaleńców przynosi efekty w postaci znacznie lepszej gospodarki na tej wodzie (zarybienia, ochrona, czyszczenie wody i brzegu ze śmieci, itp.). Z uznaniem należy też ocenić wysiłki Towarzystwa Przyjaciół Rzeki Łeby w minionym roku w ochronie troci i jej tarlisk w tej rzece.

Od 1 stycznia 2008 r. na wodach „górskich” okręgu lubelskiego obowiązywać będą haki bezzadziornowe lub pozbawione zadziornika, a na Dunajcu od Krościenka w dół odcinek specjalny z zakazem zabijania ryb.

4. W 2007 r. mieliśmy kolejne dowody potwierdzające, że do najlepszych strażników wód i ochrony środowiska w Polsce należą wędkarze przebywający nad wodą. Może o tym świadczyć zwłaszcza sprawa rzutu ścieków z oczyszczalni (nazwa chyba niezbyt adekwatna w tym przypadku) w Nowym Targu w dniu 2 listopada. Na szczególne uznanie zasługuje także aktywność Józefa Jeleńskiego w przeciwdziałaniu regulacji cieków szkodliwej dla środowiska i promocji rozwiązań pozwalających zachować bioróżnorodność.

## **NIKTÓRE OBSERWACJE NAD PSTRĄGAMI TĘCZOWYMI W WODACH STOJĄCYCH**

Z uwagi na rosnące zainteresowanie w Polsce połowem pstrągów tęczowych w wodach stojących postanowiłem przedstawić garść informacji o zachowaniu się tęczaków pochodzenia hodowlanego wkrótce po wypuszczeniu do jeziora. Generalnie nie mam wielu własnych obserwacji związanych z tęczakami hodowlanymi w wodach stojących, gdyż preferuję dzikie ryby. Przedstawione tu informacje uzyskałem głównie podczas rozmów z niektórymi uczestnikami (zwłaszcza z Wielkiej Brytanii i Irlandii) Muchowych Mistrzostw Świata w Finlandii w czerwcu 2007 r. Czytelników zainteresowanych innymi aspektami biologii tęczaków pod kątem wędkarskim odsyłam do analizy porównawczej tęczaków i potokowców (zob. P&L nr 15).

### **1. Pobieranie pokarmu**

Zasadniczo tęczaki po wypuszczeniu do wód otwartych mają niewiele pokarmu w swych żołądkach. Nie oznacza to, że są na diecie. Ależ skąd! Wręcz przeciwnie, apetyt im dopisuje! Problem jednak w tym, że te ryby nie posiadają umiejętności radzenia sobie w warunkach naturalnych i odróżniania pokarmu od „śmieci”. Z tego względu żołądki są albo puste, albo zawierają fragmenty różnych roślin pływających w wodzie. Czasem „jak rodzynek” trafia się jakiś bezkręgowiec.

## 2. Przemieszczanie się ryb

Po wypuszczeniu tęczaki często przemieszczają się przy brzegu, jakby próbowały opłynąć i „zbadać” cały zbiornik. Potrafią pływać nawet na wodzie płytszej niż 50 cm głębokości. Poruszają się raczej wolno, podobnie jak pstrągi potokowe (ale inaczej niż lipienie, które pływają zwinnie).

Z zasady tęczaki raczej unikają roślin wodnych, zwłaszcza trzciny, grążeli i roślinności zanurzonej. Wolą otwartą wodę. Ta zasada dotyczy zresztą wszystkich ryb łososiowatych.

Często tęczaki przebywają w pobliżu ujść potoków. Może to wynikać z lepszego natlenienia lub niższej temperatury wody. Czasem ryby mogą też krążyć w pobliżu miejsca wypływu wody. Z zasady ryby łososiowate znakomicie wyczuwają ruch wody w zbiorniku.

Tęczaki mogą przemieścić się na głębsze partie zbiorniku. Ten przypadek z zasady dotyczy okresu letniego, kiedy temperatura górnej warstwy wody jest zbyt wysoka.

Powszechnie uważa się, że tęczaki często wracają do miejsca, w którym zostały wypuszczone, albo nie oddalają się od niego. Moim zdaniem jest to prawdziwe tylko w części. Otóż z zasady wypuszczenie ryb odbywa się w miejscach dogodnych do tego celu, czyli przy plaży lub z pomostu, bo tam można dojechać samochodem i przenieść ryby w wiadrach. Zazwyczaj nie ma tam roślin, a dno jest piaszczyste lub kamieniste. Jest to więc teren preferowany także przez ryby łososiowate. O ile ryby mogą być w pobliżu tego miejsca przez jeden lub dwa dni, o tyle później już się raczej rozejdą po zbiorniku.

## 3. Wnioski wędkarskie

Głównym wnioskiem jest stwierdzenie, że zasady dotyczące żerowania dzikich ryb na określonych bezkręgowcach nie mają zastosowania do świeżo wypuszczonych tęczaków. Przynęta na tęczaka powinna być dobrze widoczna i nie poruszać się zbyt szybko. Tęczak zdecydowanie chwytą przynętę, nie podejrzewając niczego złego (chyba, że już się skłuli kilka razy). Z zasady wystarczy prowadzić przynętę nie głębiej niż około pół metra pod powierzchnią wody.

Ryby nie są zbyt płochliwe. Można je skutecznie łowić z łodzi zaledwie na odległość kilku metrów (z zasady łódź nie wzbudza podejrzeń także u innych gatunków ryb).

Ryby, które przebywają w wodzie dłużej (tj. co najmniej dwa tygodnie) powoli zaczynają się zachowywać jak dzikie osobniki. Gdy nauczą się same zdobywać pokarm potrafią być niezwykle wymagającą zdobyczą i cennym trofeum dla najwybredniejszych sportsmenów.

## ŚWINKI NA MUSZKĘ

[z internetu: [www.flyfishing.pl](http://www.flyfishing.pl); zob. też P&L nr 12]

**Paweł P.:** Ciężko skusić tę rybę do brania. Czasem udaje mi się to na Rabie. Najlepiej łowić w szybszej wodzie. Nimfa musi płynąć nad dnem. Najlepsze brązki i zielone *Hydropsyche*, rozmiar 10, 8 i 12.

**Kris:** Ja łowię świnki na białe lub brązowe nimfy z koralikiem na hakach nr 14. Próbowałem różnych sposobów ich łowienia, ale na takie nimfy łowiłem najwięcej.

**Tomek Wielgus:** A ja łowię świnki na streamera.

**Thymallus:** Świnki zjadają również młode pędy glonów i nieraz można je skusić na jasnozielone nimfki, takie coś w rodzaju farfocla.

**Mirek:** Mi świnki zdażało się łowić na małe mokre muchy, najczęściej *Partridge & olive*. Przeważnie brania miałem na końcówce płani.

**Krzysztof Lyczek:** Na suchą to brzana nie złowiłem, chociaż świnkę tak, ale to było prawie 30 lat temu na Zarabiu. Świnek były niesamowite ilości. Spławiały się na płytce [wodzie] i ewidentnie czasem coś z powierzchni zbierały. Moją suchą świnką miała w kąciu pyska.

**Georg Moskwa:** Wielokrotnie łowiłem świnki na muchę. Jedyną regułą jest: świnki muszą chcieć brać! Naszą świnkę (*Chondrostoma nasus*) złowiłem na suchego „Buck caddis”. W Hiszpanii gatunek *bermejuela* (*Chondrostoma arcassi*) na agresywną nimfę *à la Hydropsyche*, natomiast świnkę Boga (*Chondrostoma petenyi*) na suchą „Adams parachute”. Jak u wszystkich karpioyatych, świnki należy zacinąć z opóźnieniem.

[**S. Cios:** Do powyższych relacji w internecie dodam jedną, podaną przez Anglika Stuarta Minnikina w relacji z pobytu nad Sanem koło Sanoka pod koniec października 2005 r. (*Eldorado. Poland's San River. Grayling, winter 2006/2007, s. 11-15*). Pod wieczór, na wodzie dostrzegł wiele kótek. Gdy już prawie nic nie było widać, na malutką (#24) suchą muszkę złowił on świnkę. Nie wiedział co to jest za ryba (świnka nie występuje na Wyspach Brytyjskich).]

## OKO W OKO Z BOLENIEM

Było to 7 września 2003 r. Łowiłem na Wkrze koło Borkowa. Woda była krystalicznie czysta. Stałem w niej około 6 m od brzegu i zmieniałem muchę. W pewnym momencie kątem oka na tle piaszczystego dna zobaczyłem dużą rybę płynącą na płyciźnie przy brzegu w górę rzeki około 10 m poniżej mnie. Początkowo uznałem, że jest to ładny leszcz. Po chwili ryba nagle przyśpieszyła. Pomyślałem, że zaczęła uciekać po dostrzeżeniu mnie. Jednakże zaraz na płyciźnie nastąpił gwałtowny atak na drobnicę, która wyskoczyła w powietrze. Było to zaledwie cztery metry ode mnie. Następnie ryba zatoczyła koło i powoli ruszyła w moim kierunku, niczym barakuda ku swojej ofierze. Gdy była dwa metry ode mnie skręciła i popłynęła w dół rzeki.

Pierwszy raz miałem okazję z bliska obejrzeć cały atak płochliwego i ostrożnego bolenia na drobnicę. Po raz kolejny stwierdziłem, że ryby z zasady nie boją się wędkarza stojącego w wodzie. Bardziej płoszy je widok osoby na brzegu. Boleń miał około 1.5 kg.

Nadmienię jeszcze, że 20 września tego roku na Wkrze w Jońcu (przy młynie), podczas łowienia jelcy na muszkę Zulu na haczyku #14, złowiłem bolenia o długości 40 cm (miał pusty żołądek). Zadziwiające, że taka duża ryba skusiła się na taką małą muszkę!

\* \* \*

W 2007 r. ukazała się książka Stanisława Ciosa – *Ryby w życiu Polaków od X do XIX w.*, nakładem IRŚ w Olsztynie. Zawiera m.in. ewolucję rybołówstwa rekreacyjnego (w tym wędkarstwa), a także analizę dawnych zapisów o rybach łososiowatych w Polsce.

☺ ☹ ☺

„Klimek” Murańka odnosi fantastyczne wyniki nie tylko w skokach, ale także w wędkarstwie: „*po zdobyciu brązowego medalu [mistrzostw Polski w październiku 2007 r.] Klimek wziął wędkę, wsiadł na rower i ruszył... na pstrągi. Do domu przyniósł ich dwanaście*” (<http://sport.wp.pl/kat,1835,wid,9299098,widomosc.html>). Polecamy go więc także trenerowi kadry muchowej.